

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Podsumowanie sprawy Wawa3

Jeden z trzech

Jeden z trzech
Podsumowanie sprawy Wawa3
2017

[https://czarnateoria.noblogs.org/polska/
jeden-z-trzech-podsumowanie-sprawy-wawa3/#more-3458](https://czarnateoria.noblogs.org/polska/jeden-z-trzech-podsumowanie-sprawy-wawa3/#more-3458)

pl.anarchistlibraries.net

2017

Minęło już kilka tygodni od ostatniej rozprawy i wyroku. Przypomnę tylko, że wyrok to: 3 miesiące bezwzględnego więzienia, dwa lata prac społecznych i pokrycie kosztów procesowych oraz grzywna, co daje razem około dwa i pół tysiąca złotych. Jako, że siedzieliśmy cztery miesiące w areszcie, odpada nam siedzenie w kryminale. Pieniądze na opłacenie grzywny i kosztów procesowych mamy zapewnione dzięki niezliczonym benefitom w polsce, jak i w wielu miejscach na świecie – za co jeszcze raz wielkie dzięki, jestem Wam niezmiernie wdzięczny!

Po ponad roku represji: cztery miesiące w izolatce, warunkowe zwolnienie czyli obowiązek stawiania się na komendzie dzień w dzień (co po 4 miesiącach zostało zmienione na obowiązek stawiania się raz w tygodniu), zakaz opuszczania kraju, zakaz zmiany miejsca zamieszkania, zakaz kontaktu z pozostałą dwójką i „osobami mogącymi być powiązanymi ze sprawą”. Sytuacja była dla wielu osób stresująca, prokuratura nigdy nie podała konkretnej listy „osób mogących być powiązanych ze sprawą” choć ma taki obowiązek – od razu chcę zaznaczyć, że nigdy nie oczekiwałem od nich wywiązywania się z obowiązków. Gdybym wierzył w sądową sprawiedliwość i systemową skuteczność wszystkich instytucji, wszcząłbym dobrowolnie postępowanie przeciwko policji o tortury, którym byłem poddany na komisariacie, postępowanie wszczęto z urzędu. Kontynuując wyliczanie represji: napięcie w oczekiwaniu na termin pierwszej rozprawy, a na samym końcu oczekiwanie na wyrok, w międzyczasie samochód ABW stojący Ci pod domem 24 godziny na dobę przez pierwszych kilka miesięcy po wyjściu – można wreszcie powiedzieć, że to koniec, prace społeczne to ostatnia prosta. To koniec tej sprawy, ale nie oznacza to koniec walki, którą każdy z nas prowadził przed zatrzymaniem, walki, która doprowadziła nas w pewnym momencie na parking tego cholernego komisariatu.

Nie udało się, to prawda, ale nie oznacza to totalnej przegranej. Mam nadzieję, iż pokazaliśmy tą próbą, że można protestować inaczej niż wyznaczają to granice prawa. Można i należy ponieważ nie osiągniemy wszystkich celów, jakie sobie obraliśmy, grzecznie stojąc na ulicy i machając flagą w momencie gdy oni wytaczają czołgi, przez nich miliony ludzi umiera, kolejne setki tysięcy jest zamykane w izolatkach, a nieznaną ilość osób siedzi w tym momencie w pokoju przesłuchań podpięta do taserów. Musimy sobie uświadomić, że używanie takich środków, jakie obraliśmy, jest jak najbardziej słuszną odpowiedzią na masowe sytuacje jakie opisałem wyżej – tu w polsce, czy gdzieś na świecie. Bądź co bądź próbowaliśmy tylko spalić dwie

Ogień komisariatom!
Ogień więzieniom!
Solidarność więźniom!

suki, co, jak zauważył jeden z nas „nie jest niczym nowym w historii ruchu anarchistycznego”.

Popełnialiśmy błędy, wszyscy. Każdy z nas w mniejszym czy większym stopniu, ale coś zjebał. Nie będę się rozwodził nad szczegółami tutaj, nawet nie rozmawiamy o tym między sobą. Chcę jedynie dodać, że błędem osób czytających jedynie o naszej sprawie na fb czy czytanie artykułów z gazet było nie wychwycenie cholernie istotnej informacji. Nie jest to niczym nowym, ale policja, prokuratura oficjalnie przyznały się do szerokiej inwigilacji ruchu i na podstawie „wiedzy operacyjnej” dokonały zasadzki. Żaden z nas nie jest w stanie być w stu procentach pewnym jak do tego doszło. Mamy swoje przypuszczenia, czasem sprzeczne. Niezależnie od tego, mam nadzieję, że z naszego niepowodzenia wnioski będą jednoznaczne. W polsce nie ma kultury bezpieczeństwa, ludzie bez żadnego namysłu wymieniają się na fb tym kogo znają, co robią, gdzie robią, kiedy robią, z kim robią. Nie dziwie się więc, że osobom prowadzącym spotkania dotyczące anty-inwigilacji odechciewa się gdy na pieprzonym facebooku ludzie wymieniają się ksywkami, poufnymi informacjami, czy adresami.

Na samej sprawie nie straciliśmy tylko my, zatrzymani, masa ludzi straciła i poświęciła wiele by okazywać solidarność, robić wszystko byśmy wyszli. Udało się tym wszystkim osobom osiągnąć cel, które sobie obrały. Poświęcili masę rzeczy, za co im cholernie dziękuję, a zarazem jest mi kurewsko źle z tym, że musieli to robić. Robili to z własnej woli, z poczucia solidarności – ogromnie ich za to szanuję. Nie można zapomnieć o eksmisji skłotu RC10. Przykładów sytuacji, na których masa ludzi dużo straciła jest od groma.

Wiele rzeczy z tej sprawy nigdy nie będzie jasne. Wciąż jest cała masa pytań, które prawdopodobnie nigdy nie dostaną odpowiedzi. Nie dowiemy się, jak pały zdobyły tę „wiedzę operacyjną”, żaden z nas, zatrzymanych, nie dowie się co jest w naszych teczkach, które założyło nam ABW (nie wiadomo na ile przed całą sprawą one powstały, do ich istnienia przyznała jedna z prokurator z prokuratury krajowej). Jak już pisałem, pytań jest wiele.

Wiele osób pyta o nasze motywację, jakie nami kierowały. Każdy miał swoje. U mnie wynikało to z silnego poczucia bezradności wynikającego z braku zmian pomimo wielu starań oraz ogromnej frustracji. Frustracji na to, że ludziom dzieję się krzywda na wielu płaszczyznach. Czy to zostają niewolnikami państwa bądź finansowymi banku, czy to są bici za to, jacy się urodzili.

Systemowe dążenie do ogólnej, ujednoliconej, „sprawiedliwości” – nie działa i chyba każdy i każda się o tym dawno przekonał/a. Wszędzie ręka rękę

myje. Osoby sprawujące funkcje państwowe są na samym szczycie społecznej hierarchii. A resocjalizacja? To jest przecież bzdura! Zamykanie ludzi w betonowych więzieniach jest jedną z form udawania, że problemów społecznych nie ma, by ci, tam, mogli wieczorem spokojnie usiąść z rodziną pijąc herbatę i udawać, jaki to świat jest piękny, i jak bardzo dziś się do tego przyczynili. Decydując się na podpalenie tych radiowozów miałem nadzieję, że ruszy to umysły i kręgosłupy moralne wielu ludzi. Że przestaną udawać, że problemów nie ma. Bo one są, wystarczy w dowolnym miejscu na świecie przejść się na spacer by je dostrzec, a tak zwane elity tylko je pogłębiają.

Nie można też zapomnieć o tym, że chcąc nie chcąc staliśmy się pionkami w rękach władzy. Nasza sprawa wiele razy (oczywiście wyolbrzymiana) padała jako kolejny argument do ustawy anty-terrorystycznej. Czy to na sejmowej mównicy, czy to w wywiadach do telewizji dawanych przez polityków. „Zamach na jednostkę policji”, „Podłożyli bomby pod radiowozami”, „Zamach na komendę policji” – te nagłówki utrzymywały się przez kilka tygodni po naszym aresztowaniu. Nie jest to dla osób aktywnie uczestniczącym w ruchu niczym nowym, że media masowego przekazu na użytek władzy manipulowały bądź powielały bez dziennikarskiej rzetelności komunikaty policji. Nawet po zmianie zarzutów z terroryzmu na próbę zniszczenia mienia, brukowce (i nie tylko) dalej usilnie powielały wersję o rzekomych bombach.

Mam ogromną nadzieję, że w mniejszości są osoby uważające, że gdyby nie nasza akcja to ustawa by nie przeszła. Oczywiście, że by przeszła. Sami policjanci podczas spisywania protokołów zatrzymań rzeczy pytali się między sobą: „Czy bierzemy ich już pod terrorystyczną, czy jak to z nią jest? Kiedy będzie rozporządzenie?”. Uważam za strasznie naiwne i głupie zwalanie winy na nas, że ustawa została kilka dni później przez sejm zatwierdzona.

Nasza sprawa, czego nie da się i nie można ukryć, wywołała w ruchu wiele kontrowersji. Dotyczyły one wielu kwestii. Samego założenia akcji, moich zeznań, braku wielu informacji ze strony grupy wspierającej, braku oficjalnych komunikatów z naszej (zatrzymanych) strony. Jeśli chodzi o podziały związane z samym planem tego, co zdecydowaliśmy się zrobić. Kilka grup odcięło się od nas ponieważ akcja była „zbyt radykalna”. Inne, ponieważ nie zostały uprzedzone. Do jasnej cholery, ludzie! Strzelanie fochów o to, że nikt nie został poinformowany o planowanych przez nas rzeczach jest albo wynikiem wybujałego ego „ja muszę wiedzieć wszystko, co się dzieje w ruchu”, albo totalnym brakiem wyobraźni. Podczas całej tej sprawy starałem się nie oceniać publicznie grup, które odcięły się od nas z powodu „zbyt radykalnego” przedsięwzięcia. Chcę tylko powiedzieć tyle, że niezależnie jakimi meto-

dami staramy się coś osiągnąć, to cel mamy ten sam – koniec kapitalizmu, nigdy więcej morderstw na komendach, nigdy więcej eksmisji na bruk, szanowanie mniejszości, żadnej kolejnej osoby tonącej na środku morza, brak ciągłego strachu przed spalowaniem czy kolejną sprawą, koniec z niszczeniem środowiska, żeby nikt nigdy nie musiał już patrzeć się w białą szybę, za którą są kraty, a dalej mur z drutem kolczastym. Każdy i każda z nas decyduje się przy każdym wydarzeniu robić to, co uważa za słuszne oraz to na co czuje, że ma siłę.

Nigdy też nie oceniałem nikogo jeśli chodzi o podejście do moich zeznań. Każdy i każda analizują tę sytuację wedle własnych kryteriów.

Pretensje do grupy wsparcia o to, że nie informowały wszystkich o wszystkim czy o to, że źle przeprowadzały kampanię informacyjną uważam za błędne z samego założenia. Po pierwsze, te kilka osób, które, jak już pisałem, poświęciły masę rzeczy, zostały postawione przed faktem dokonanym: tego, tego i tego zatrzymali za terroryzm. Nie zostawiliśmy żadnych „instrukcji” czy wskazówek, czy chociażby informacji o planowanym na tamtą noc zajściu. Osoby te działały po omacku, podejmując często bardzo trudne decyzję, a kierując się przy tym tym, byśmy mogli wyjść z izolatek. Nie można tych kilku osób za to winić. Nie wszystko było idealne – to prawda, ale okoliczności chyba nie zostawiają wątpliwości co do decyzji, które podejmowały/li. Jeśli już musicie kogoś winić, to winicie nas – to my postawiliśmy te osoby w takiej, a nie innej sytuacji. Gdyby nie my, to nie musiała by powstać żadna grupa wspierająca sprawę warszawskiej trójki.

Jeśli chodzi o brak komunikatów czy informacji ze strony samych zatrzymanych. Zarzut ten jest jak najbardziej słuszny i każdy z nas osobno podejmował tę decyzję z sobie znanych powodów. U mnie wynikało to ze świadomości, że są rzeczy, o których publicznie pisać się nie powinno oraz wiszącym wówczas nad nami widmem kolejnych zarzutów i spraw.

Tak, jak powiedziałem podczas swojej mowy końcowej na procesie, do czynu, jak najbardziej się przyznaję, ale do winy nie – nie czuję się winnym. Okrzyknięto mnie i moich kolegów terrorystami, a to policjanci będący na sali rozpraw są prawdziwymi terrorystami.

Każdego dnia gdy mijam na ulicy patrol policyjny, czy jestem przez nich spisany przy jakiegokolwiek okazji, czuję ogromny dyskomfort. Dyskomfort ten upewnia mnie, że akcja, której się podjęliśmy była jak najbardziej słuszną.